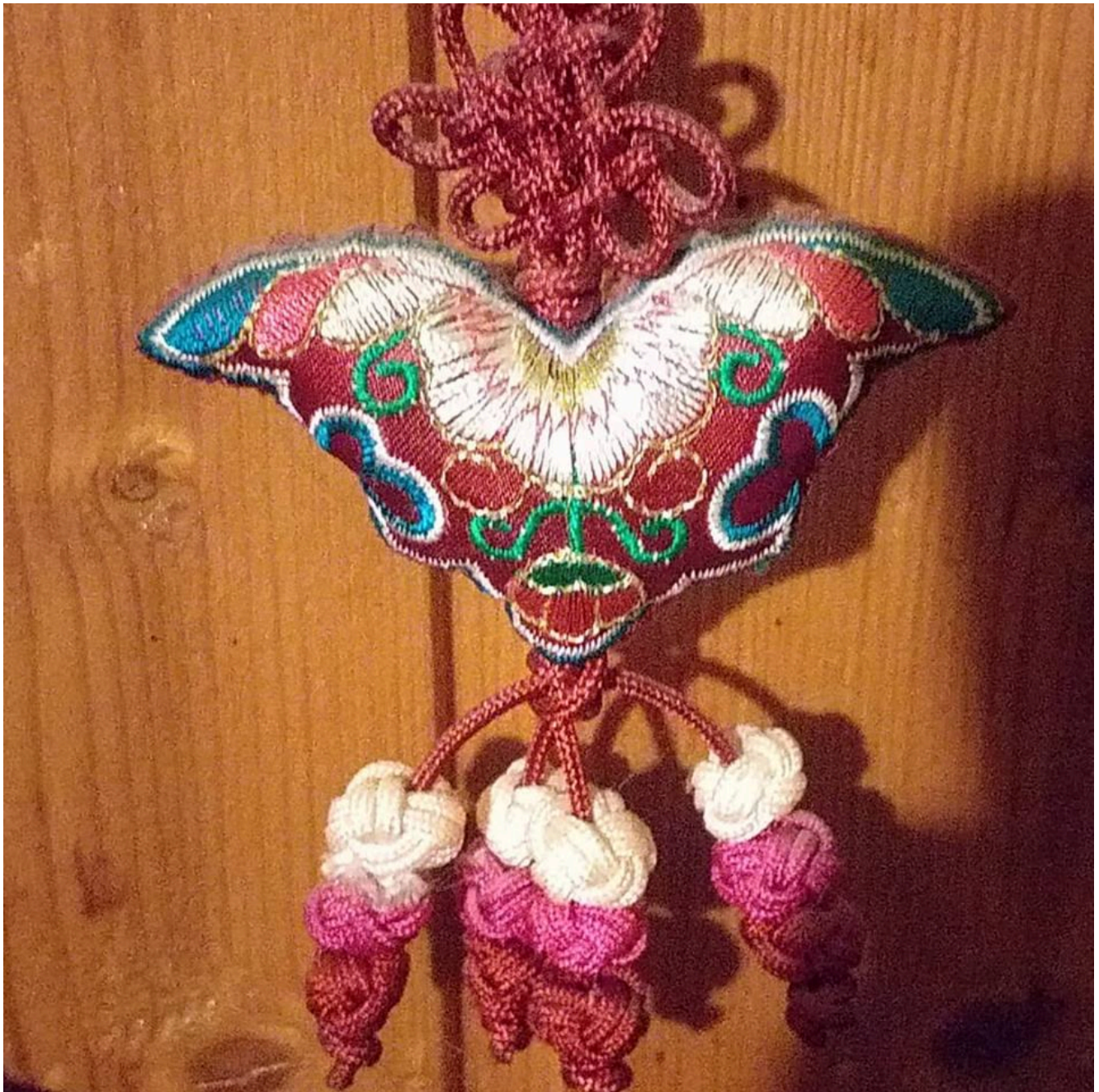


Rozdział 43.

Przed wyjściem z metra czekał na nią przedstawiciel Planety Wirów. Jego Spojrzenie unosiło się nad ziemią i same przypominało wir. Taka dosłowność miała na celu natychmiastową informację dla zmysłów Gauri.

- Witaj – rzekła z uśmiechem. Jednocześnie poszła z archeologiem napić się błotnego napoju do rozstawionych przy stanowisku namiotów, czy też ich kuberiańskich odpowiedników. Czas na Kuberze leciał oczywiście szybciej, byli więc już zmęczeni i potrzebowali przerwy dla nabrania oddechu. Rani położyła się na niej delikatnie. Podniosła oczy i zobaczyła niebo nad NZDelhi. Zapomniała już dawno, czym różniły się jego odcienie od nieba ziemskiego. Odmienność ta była niewielka, niemal nieistotna. Przypomniała sobie ziemię. – Czy kiedyś tam polecę? – spytała się w myślach z kuberiańską szybkością, przez co przedstawiciel Planety Wirów nie był skazany na jej długie milczenie. – Czy tęsknię? – Gauri nie tęskniła zbytnio. Ciekawość przeniesiona w lepsze miejsce nie daje powodów do melancholii. Można by rzec, że zna ona głównie afirmację i radość. Inne nastroje również potęguje, ale muszą być potężne. Rani pomyślała o tym samym i zanurzyła swoje dłonie pod plecami Gauri. Naciskając umiejętnie czułe punkty wzbudziła w Ziemiance barwy miłości, tęsknoty i odwagi. Zwłaszcza odwaga pachniała jasnymi włosami nimfy. Gauri nie tęskniła, ale oczywiście czuła, że ucieszy się, ujrzawszy kiedyś Ziemię ocaloną przed żywieleń, jej lasy, i wesołych, mądrych, tak jak nigdy wcześniej ludzi. Było to możliwe, ale tego, czy tak się stanie, nie mogła wiedzieć. Skończyli przerwę. Ekipa biologicznych kuberiańskich archeologów właśnie dotarła, zaczęli im zatem przedstawiać plan prac wykopaliskowych na najbliższy korzeń.



- Witaj – odparł Wir (nazwijmy go tak, gdyż póki co jest jedynym przedstawicielem swojej cywilizacji na NZDelhi). – Dziwnie wygląda rzeczywistość w tak szybkim tempie. Mam wrażenie, że żyję w zatrzymanym czasie. Kształty mają tak ostre kontury... Zupełnie niesamowite. Pomysł nie odrywa się ode mnie, nie staje się przetworzeniem twórczej idei, lecz trwam w pierwotnej ziemi myśli, z których większość się powtarza.
- Twojej percepcji mamy się właśnie zamiar nauczyć –

zaśmiała się królowa. – Dziękujemy ci za poświęcenie, jakim było dla ciebie odwiedzenie naszego świata.

- Zwykle nie jesteśmy tak skorzy do tego typu filantropii – śmiech wypłynął również z mgławicowego Spojrzenia, – ale twoja ciekawość i muzyka Ludwika przyciągnęły nas do tego projektu. Przynajmniej nie tracę czasu. Minie wiele tutejszych dni, nim na moim świecie upłynie kwadrans – translatory tłumaczyły wszystko na czas ziemski. Pocziwy system dwunastkowy przeżywał swoje wzniosłe dni. Rani przytuliła się bardzo mocno. Gauri czuła jej miarowy, rozkoszny oddech. Wzbogaceni o nowe siły, przystąpili do kolejnych odkrywek. Pędzle archeologów odgarniały dziewiczy pył księżyca. Dłoń Rani przebiegała po udach Gauri. Zaśmiała się. Nasycenie erotyczne dawało jej większą spostrzegawczość w innych miejscach.
- Stójcie – przemówiła i chlapnęła, – tutaj jest bardzo rozsiana tabliczka. Trzeba wziąć to do skrzynki, nie naruszać warstw ziemi.
- Wasza wysokość nie sądzi, że inteligentne pędzle wystarczą? – zdziwił się robot. – Nie wykryły żadnych obiektów w tej lokalizacji.
- To musi być jeszcze coś innego – rzekła dziewczyna natężając swoje nowe zmysły. – Inna dawna cywilizacja.
- Nie mamy jej w swoich danych – zauważył robot. – Nie jest też analogiczna do żadnej istniejącej.
- Przypuszczam, że jakiś inny gatunek mógł tutaj wyewoluować w budującą miasta żywieli i wyginąć – rzekła Gauri. Połączyli się w szerszym paśmie z głównym komputerem, który stał w jednym z wielkich budynków stolicy (obraz). Wadź nie musiała już używać swojej mocy obliczeniowej archeologom, choć nowa centrala była w pewien sposób gorsza. Jej komunikatywność była znacznie niższa od Wadź, choć moc obliczeniowa większa.
- Słucham – rzekła i narysowała centrala.
- To miłe, że takie rzeczy was przyciągnęły – szli wolno przed siebie, bransoletki łaskotały Gauri w przedramiona, gdyż powietrze tego dnia było suche.

Jednakże w objęciach Rani spływała po nich pachnąca wilgoć. Weszła Czandni z szklaneczkami herbaty i uśmiechnęła się promiennie do swoich ukochanych. Były spragnione, usiadły zatem na skraju łoża i drobnymi łyżkami zaczęły pić przepyszny napar. Czandni siadła za nimi i objęła ich szyje swoimi ramionami.

- Zauważyłem, że pomysłowość przetworzeń jest waszą walutą – stwierdził Wir. – Całkiem możliwe, że to dobry krok ku przeobrażeniu waszej percepcji.
- Staniemy się naszymi monetami! – Gauri wyraziła swoją radość tanecznym ruchem. Przypomniał jej się wiersz o monetach, który napisała gdy o tym rozmyślała, choć dotyczył ziemskich monet, które odnawiała razem ze Słonecznym w muzeum.

Monety.

*Małe krążki metalu, na nich wzór nabity,
wszędzie dźwięcznie szczękają przyciągając wolę,
każdy chce je posiadać, by zdobyć je liczy,
chwile łącząc z grosikiem, ciężar ważąc dobrze.*

*Wielu królów spogląda z powierzchni okrągłej,
dźwięczą różne epoki, gdy blaszki się zderzą,
tysiąc rąk na nich bladło zderzając się mocniej,
poznały ciemność banków i uliczkę świeżą.*

Czasem w ziemi gdzieś zasną wieków gubiąc miarę,
ściśnięte wśród korzeni, lub piasków pustyni.
Zbudzi je archeolog otwierając bramę
za którą miasta mgliste szepczą dawne hymny.

Władców dawnych zobaczy z pędzelkiem uczony,
przy sobie ich ułoży poszczerbionym brzegiem,
będą płynąc symbole, resztki zgasłej mowy,
powrócą stare nazwy, zgubione regiony.

Bywa, że z wielkich grodów przetrwała moneta,
dźwiga zatem pieniędzy cienie ich mieszkańców,
sam jeden niesie domy, w ulic zjawy skręca,
słyszysz pieśni zgubione, brzęczy wśród bazarów,

wraz ze złodziejem biegnie, choć ten dawno martwy,
znów w handlu się oczyszcza, na wagę powraca,
choć rozwiązał wiatr towary i pogubił szlaki,
zatarł szlaki karawan, zapomniał o targach...

Błaszka błysnie na słońcu, promień złoto dotknie
i przypomni walutę, która nie przeminie,

*świtem swym liście schwyta, co jego są głodne
i w nich zniknie bezgłośnie, one wzrosną w siłę.*

*By jeść trawę przybędą łakome zwierzęta
o pierwszy kęs swój walcząc odrzucą w cień braci,
wtedy się uspokoją i legną wśród ziela,
aż drapieżca zażąda, by spłacić podatki.*

*Czy wiedział pierwszy mincerz, gdy monetę tworzył,
że studiuje potyczki zdobywców energii?
Zna odpowiedź moneta, znowu wszędzie błądzi,
ludzkie twarze migają jak łan zboża gęsty...*

Zapadła chwila ciszy. Jednocześnie Gauri smakowała pocałunek Czandni i krzyczała na nową centralę.

- Nie, nie o to chodzi, blaszana kupo złomu!
- Ona jest z kompozytów niemetalicznych – chlapanął i rzekł robot.
- Wiem, to taka przerośnia – wyjaśniła Gauri.
- Jesteśmy na księżycu Kubera, nie możemy być gdzie indziej – twierdziła sucho centrala. – Nie może być tu zatem tego, co wasza wysokość znalazła. Musiał wystąpić błąd.
- Ale jednak to znalazłam! – podkreśliła po raz kolejny dziewczyna.
- Właśnie – zgodziła się centrala. – Zostały przekazane dane. To cywilizacja pozakuberiańska, zatem dane trzeba

usunąć, gdyż nastąpił błąd. To ciało kosmiczne musiało się zaciąć – ząbki Czandni delikatnie ugryzły Gauri w wejście do bram płodności.

- Nie uważasz, że to trochę bez sensu? – zapytała Gauri. Nie sądziła, że będzie jej dane odbyć taką rozmowę osławianą przez kiepską literaturę Science Fiction.
- Moje modele logiczne są doskonale zadbane, nawet je ulepszyłam – stwierdziła centrala z dumą.
- Niech spróbuje zatem zresetować ten Księżyc – poradził robot, którego głupota centrali złościła jeszcze bardziej.
- Lepiej nie – pomachała mackami Gauri. – Mimo wszystko bestia ma dużą moc obliczeniową, jeszcze by zatem znalazła środki potrzebne do zniszczenia Kubery i stworzenia nowej na jej miejsce.
- To całkiem możliwe – zgodził się mechaniczny archeolog. – Przepraszam – dodał i dorysował widząc nieco przerażone spojrzenia biologicznych kolegów.
- Co robić? – złościła się królowa. – Przecież jakieś zwierzątko może to rozgrzebać, gdy to zasypiemy, również możemy to tym samym uszkodzić – przyjemnie było leżeć pomiędzy dwiema nimfami badającymi każdy zakamarek ciała zwinnymi, aksamitnymi języczkami.
- Piękny utwór – zauważył Wir, gdy translator wreszcie uporał się z wierszem przy współudziale użytkownika, oraz programu miejskiego, który obejmował już wiele miejsc na powierzchni NZDelhi. – Chciałbym go przetłumaczyć, spodoba się zapewne naszym artystom. W jakimś sensie jesteście monetami, a wyrosliśmy z lasu rąk. Oczywiście pamięć i historia, wyrażone w tym wierszu, są nieco z innej opowieści, ale chyba rozumiem ich tutejsze znaczenie. Jesteś ciekawą istotą, Gauri. Na wpół monetą – zaśmiali się serdecznie.
- Trzeba to usunąć, prześlę roboty – stwierdziła i ukazała centrala.
- Ona może to zrobić? – zdziwił się mechaniczny archeolog.
- Z jej mocą obliczeniową coś wymyśli – rzekła i

zarysowała dziewczyna. Czandni i Rani podały jej ręce. Wstały i udały się do wewnętrznego ogrodu. Była tam miękka trawa i mnóstwo sadzawek. Wszystko było zaprojektowane z myślą o potęgowaniu do granic przekroczenia pierwotnych atawizmów. Listki polimerowych traw i specjalna ciecz zawarta w fontannach potęgowały wrażenia zmysłowe dotyczące płodności. Kadżol i Klee 7 czekali już. Rzeźbiarz we współpracy z architektem Majakowskim 67 zaprojektowali pawilony i ich dekoracje. Ich wzajemny układ rozbrzmiewał muzyką i ekstatycznym rytmem. Odczuwało się wszędzie wszechpotężne drżenie przestrzeni.

- Nie jesteś zmęczona – zapytała Rani, – nie jesteś przecież jeszcze oswojona z polifonicznością?
- Na razie wszystko dobrze – odparła z uśmiechem Gauri i pocałowała ukochaną.
- Trzeba chyba zawiadomić rząd – zaproponował jeden z Kuberian.
- Nie! – chlapanęli i krzyknęli Gauri wraz z archeologiem.
- Ona ma naprawdę wysoką moc obliczeniową – dodała dziewczyna, – rząd może podjąć złą decyzję i ten złom zacznie się bronić. To może przynieść ogromne straty...
- To co zrobimy? – zmartwił się w imieniu wszystkich biologiczny archeolog.
- Oprowadzisz mnie po mieście? – zapytał Wir.
- Z wielką przyjemnością – odparła Gauri i ruszyli uliczkami miasta. Mijali poszczególne zabytki, które królowa komentowała. – To jest dawna świątynia Sikhijska.
- Czyli? – spytał Wir.
- Znasz pojęcie „religii”? – zapytała dziewczyna.
- Automatyczny światopogląd wyrosły z lęku i chęci pospiesznego, zgodnego z atawizmami żywieni wyjaśnienia świata – Wir przytoczył definicję którą rozumiał.
- Właśnie – odparła Gauri. – Oczywiście w obrębie tego atawizmu istniały inne, w tym bardziej pozytywne. Przez żywiel płynęły memy sztuki i prawdziwej ciekawości wobec

rzeczywistości. W architekturze wyrażały się wtedy, gdy były pieniądze.

- Monety – zaśmiał się Wir.
- Otóż to – pokiwała głową dziewczyna, a włosy spłynęły jej na twarz, odgarnęła je wdzięcznym ruchem. To samo uczyniła leżąc na erotycznej trawie z gromadą ukochanych i pogłębiając wieloosobowe pozycje seksualne z kamasutry. Klee 7 przyniósł ze sobą męski członek, znajdujący się oczywiście w jego stosunkowo świeżo zaprojektowanym ciele. Można go było wkładać w różne miejsca i korzystać z ekstatycznej substancji, którą rzeźbiarz wkomponował weń w miejsce pospolitego nasienia, zupełnie niepotrzebnego na NZDelhi. Płynąc w ustach wywoływało ona zupełnie inne reakcje od tych, jakie następowały po jej wlaniu się do szyjki macicy. Łącząc się gdzieś pośrodku ciała substancja wywoływała jeszcze bardziej niesamowite wrażenia. Miała ona zupełnie niezwykłą zdolność absorpcji. Dużo szybciej niż woda przepływała przez ciało, również przez jego litą tkankę. Czyniąc to, w zależności od bodźców płynących z zewnątrz, czyli pocałunków, ugryzień, dotknięć, wywoływała wewnątrz całe kalejdoskopy silnych, artystyczno erotycznych reakcji. Nimfy postanowiły, że każda z nich wstąpi również w Spojrzenie fauna następnym razem. Odrębnym faunom nie powierzały tego zadania, gdyż Wadź włożyła w nie całe serce, fauny były tylko prostymi tworamiami.
- Najlepiej będzie być nimfą i faunem zarazem – westchnęła Kadzol rozpalona do białości dotknięciami ukochanych.
- To świetny pomysł – ucieszyła się Gauri, której jeszcze trudniej było mówić.
- Takie jak z mojego wiersza – uzupełniła w tym samym czasie wypowiedź Wiru. – Kontynuując, oni byli monoteistami czerpiącymi z dwóch poprzednich monoteizmów. Z pozytywnych bodźców płynących przez tego rodzaju uporządkowanie żywieli, można wymienić szacunek do odcienia siły natury, który można by określić mianem

„boga Wojny”. Jeśli chodzi o „boginię Sztuki” to mieli pewne osiągnięcia, jak widać na przykładzie tego zabytku. Zjawisku powstawania tych budowli szkodziło jednakże brak memów abstrakcyjnych, wrażenia bezmiaru i prawdziwie brzmiącej przestrzeni. W monoteizmach składających się na ten właśnie, było tego pierwiastka więcej.

- Dobrze, że te syntetyczne kwiaty są w kształcie lingamów – zaśmiała się Czandni, gdy jeden z nich znalazł się wewnątrz jej rozedrganego rytmem płodności ciała.
- A podoba się ci ich kształt? – spytał Klee 7 unosząc głowę ponad rozmarzoną do nieprzytomności Gauri.
- Doskonały! – pochwaliła go nimfa wzdychając melodyjnie.
- Wadź – zwracała się do komunikatora Gauri, – czy możesz tu teleportować kilka urządzeń służących do pobierania próbek kategorii (...)?
- Niestety, nie mam gotowych urządzeń – głos Wadź zabrzmiał wprost w myślach dziewczyny.
- Wiem – pomyślała królowa, – ale będę umiała skorzystać z tego co mi doślesz.
- Z twoją obecną mocą obliczeniową? – zdziwiła się przyjaciółka.
- A możesz tu przybyć w Spojrzeniu mogącym coś pomóc? – zapytała Gauri. Zanosilo się na wiatr. Wykopaliska były coraz bardziej zagrożone. Dzięki całkowitemu zaprzestaniu czerpania energii z lawy, wróciło trochę jej naturalnych rotacji, przez co powietrze w grotach nagrzewało się niekiedy i zrywały się wiatry, niezbyt mocne, lecz wystarczające, by zlikwidować cenne znalezisko.
- Nie mogę – odparła Wadź.
- Tak właśnie myślałam – zauważyła dziewczyna. – Ten projekt, który przeprowadzasz z Antyżerem pochłania cię zapewne całkowicie. Co to w ogóle jest?
- Nie sądzisz, że powinnaś się spieszyć? – zapytała Wadź.
- Przecież rozmawiamy w tysiąckrotnie przyspieszonym w stosunku do ziemskiego metabolizmie, co daje

pięćdziesięciokrotne przyspieszenie w stosunku do Kubery. Swoją drogą będę musiała kiedyś zerwać z liczeniem wedle ziemskich miar.

- Zdecydowanie – poparła ją Wadź, – nawet ja teraz w tym się gubię. W ogóle nie zauważyłam, że myślimy teraz w tym tempie. Coraz bardziej zachowujesz się jak SI. Niedługo dojdiesz do rekordowego przyspieszenia istoty biologicznej, jakie zostało osiągnięte w znanych mi sektorach kosmosu. Może poddasz się pełnej cyborgizacji?
- Nie – zaśmiała się Gauri, – przynajmniej w najbliższym czasie mam zamiar przebywać też w formie mojego pierwotnego mięska. Ciekawość nie bierze się tylko z mózgu, jak właśnie uczą mnie twoje córki, pani Matko.
- Dzieci, dzieci... – zaśmiała się Wadź. – A osiągasz już chtoniczną nirwanę medytacji nad rzeką płodności, atawistycznej rozkoszy, pustki i przemian?
- Co jakiś czas – rzekła dziewczyna, – oczywiście zmierzamy do tego, by w jednej z naszych postaci być ciągle w tym stanie. To da większą siłę działania i spotęguje ciekawość.
- Wiadomo – zgodziła się Wadź. – Nie posiadam wprawdzie płci, ale gdzieś wśród moich praprzodków mogły się znajdować istoty biologiczne w najszerszym rozumieniu tego słowa, które były opanowywane przez atawistyczne zachęty działającej przypadkowo Natury. U nich myśl była nakładką na emocje, co znaczy, że i ja niosę jakieś dalekie echo tego wszystkiego. A jeśli chodzi o projekt, to chcemy zrekonstruować fragment prawa wszechświata, z którego Antyżer się wydostał.
- To takie trudne? – zdziwiła się Gauri.
- Oczywiście, że samo w sobie nie – zaśmiała się Wadź, – ale my chcemy zrekonstruować aż do mementu, w którym dowiemy się, co w owym wszechświecie spowodowało zarośnięcie go w pełni przez żywieł. Następnie będziemy opracowywać szczepionkę i sposób jej rozpowszechniania.
- Rozumiem – stwierdziła dziewczyna, – to już jest znacznie trudniejsze.

- Zyskamy tym szacunek w społeczności między galaktycznej i wsparcie do śmielszych projektów – uzupełniła Wadź, – istnieje już wiele takich szczepionek, lecz każda nowa jest nadal w cenie.
- Życzę powodzenia – rzekła Gauri, – informuj mnie o dalszym przebiegu prac, to bardzo ciekawe. Teraz muszę zwolnić do metabolizmu kuberiańskiego, gdyż widzę już narzędzia, które przysłałaś.
- Powodzenia – powiedziała Wadź, – zawsze są drobne opóźnienia – dodała i przerwała połączenie.

Teraz już wiem. Odkryłem to właśnie teraz, ja – pisarz tej książki. Gauri obecna w wielu postaciach... Polifoniczność odkrywającej świat istoty. Myśli płynące z różnych fragmentów jej obecności. Zjawisko, które rozlewa się jak woda wśród opadów deszczu. Teraz już wiem. Może cię to zdziwić, Czytelniku. Gauri w wielu miejscach, wielu postaciach, spacerująca i odkrywająca wszechświat w zagęszczającym się zbiorze punktów. Brak centrum. Nie ma już Gauri i jej zmysłów, czy narzędzi. Nie ma centrali „ja” do której prowadzą atawistyczne kable. A nawet jeśli cień tego „ja” wciąż pada na Gauri, to przecież odchodzi, rozbija go światło poznania. Jeśli jesteś Czytelniku nadal pogrążony w tym cieniu i sądzisz, że ostatnie rozdziały mojej książki są jedynie fantazją i to na pograniczu tych wszystkich eklektycznych romansów rycerskich zwanych w twoich czasach, być może, fantasy, to nie masz racji. Spójrz na siebie inaczej. Otóż jesteś zbiorem przeróżnych, tak naprawdę niezwiązanych ze sobą substancji w zbyt wielkim naczyniu. Z uwagi na to będąca tobą mieszanina nie może się wylać. Spójrz na moje słowa – napisałem „będąca tobą”, nie zaś „zawarta w tobie”. Jeśli będziesz myślał „zawarta we mnie” donikąd nie dojdiesz, nawet do zrozumienia opisanych tutaj przygód. Znaczenie owego „zawarta we mnie” to wciąż ów stary mem religii, którego poczynania w twoim świecie i na Kuberze miałeś okazję

podziwiać. To również mem głębszy i jeszcze bardziej niebezpieczny, który nazwaliśmy wraz z bohaterami tej powieści „problemem tła”. Problem tła to owe naczynie, z którego być może nie potrafisz się wylać i stać się naprawdę żywy, nie zaś żywielowy. Wiem, nie tak się pisze do Czytelników, lecz cóż mnie to obchodzi? Jeśli poczułeś się zagniewany, to sam odpowiedz na pytania – „do kogo mówi pisarz?” i „kto go słucha?”.

Jeśli zaś chodzi o moją prawdziwą naturę, to jestem oczywiście Gauri. Jestem jednym z przejawów jej obecności. Dowiedzieliśmy się niedawno, że Kuberiańskie zostały obarczeni misją uleczenia ziemskiej żyweli. Być może nie będzie to potrzebne. Wtedy moja powieść nie posłuży niczemu, lecz jeśli jednak Wadź dotrze do wciąż zastygłej ziemskiej żyweli, wtedy w jej przebudzeniu potrzebna będzie i ta książka. Początkowo sądziliśmy, że Czandra nada się do roli pisarza, ale jak wiesz Czytelniku, jego atawizmy okazały się zbyt silne, zaś po przebudowie zbyt mało będzie Ziemianinem, by jego powieść była dla Ciebie przekonująca. Dlatego Gauri stała się też mną, o czym dopiero teraz sobie przypomniałem. Uczyniła to, aby istniał kronikarz niezbędny, być może, dla Ziemian.

▪ Dlaczego o tym nie wiedziałem? – zapytasz słusznie.

Otóż do tej pory błąkałem się w nierealnym świecie powstałym z jak najbardziej realnych wspomnień i obserwacji Gauri, Ludwika i Wadź. Niektóre elementy dotyczące samego początku naszej opowieści zostały zrekonstruowane z piasków NZDelhi, które są dokładnym odwzorowaniem tych ziemskich, delhijskich piasków. Metoda była podobna do tej zastosowanej w celu odnalezienia śladów po kuberiańskim „mesjaszu”. Cóż za straszne słowo! Całkiem możliwe, że później też posłużono się tą metodą w innych miejscach. Na bazie tych obrazów powstało wirtualne odwzorowanie przestrzeni, w której mogłem dowolnie, jak przystało na narratora powieści, poruszać się. Teraz to się skończyło. Nie mogę być w większej ilości miejsc, niż te, w których znajduje się Gauri, czyli ja. Co ciekawe, dopiero

teraz przyszło mi do głowy, aby się przejrzeć w lustrze. Zgadnij kogo ujrzałem? Tak, ujrzałem tę hinduską dziewczynę, którą rzeczywiście jestem i na którą tyle razy spoglądałem podczas tej długiej opowieści.

Wypada zatem, abym zaczęła stosować rodzaj żeński, gdyż jestem żeńskim fragmentem Gauri. Wcześniej byłam „tym” pisarzem z uwagi chyba na patriarchalizm niektórych atawizmów na planecie mojego dzieciństwa. Zresztą nigdy nie byłam szczególnie przejęta kwestiami płci. Jakie to ma znaczenie? O tyle wielkie, jakie nadają temu dwa znacznie mocniejsze problemy – mem wiary i problem tła. Trochę żałuję, że musiałam się sama sobie zdradzić. Bawiła mnie ta postać ulotnego opowiadacza, o czym oczywiście sama nie miałam pojęcia, będąc nim pogrążonym we wspomnieniach. Teraz tak jakby podciąłam sobie skrzydła w tej postaci. Lecz są przecież inne Gauri, inne lokale centra mojej percepcji poznawczej. „Centra percepcji poznawczej” – to chyba dobre określenie. Inaczej bowiem mamy do czynienia nie z twórczą polifonią, lecz ze schizofrenią, albo budowaniem armii klonów. Obydwie te rzeczy wypływają oczywiście z nieprzejednanych atawizmów.

Jeśli chodzi zaś o dalszą narrację, która pewnie nie potrwa już długo, będę wciąż pozyskiwać informacje spoza mnie. Będą to rekonstrukcje, działania modelowe, albo zwykłe konfabulacje. Wtedy będę przechodzić do opowieści w trzeciej osobie, patrząc na rzeczy z boku. Natomiast przy zdarzeniach dotyczących mnie samej pozwolę sobie na przejście do narracji w pierwszej osobie, bo po co udawać coś innego? Oczywiście mogłabym, ale być może ta zgodna z prawdą zmiana w narracji pomoże ci zrozumieć Czytelniku istotę znacznie ważniejszych przemian, które przedstawiłam w tej książce i w których brałam udział.

W sumie nie wiem, czy u was nadal czyta się książki? Minęło kilka wieków, od kiedy ostatni raz widziałam twój świat, Czytelniku. Tutaj, jeśli czytałeś uważnie, mimo widocznych na każdym kroku znamion nowoczesności, czytujemy książki.

Wyjaśnił to najlepiej robot, na którego natknęłam się przypadkiem. Od książki można się na chwilę oderwać i zamyślić się nad nią, albo też spojrzeć na otaczający nas świat – inny i ten sam. Szepczące w naszych myślach bardziej zaawansowane środki przekazu werbalnego nie dają nam tej możliwości, no chyba, że staniemy się polifoniczni, tak jak ja się staję. Wtedy któryś z naszych lokalnych ośrodków może stać się pisarzem i książką zarazem, tak jak było to ze mną w tym ośrodku.

Ja zaś chciałam uniknąć narkotyzmu, jaki widzę w sztuce fragmenty żywieli. Drogi Czytelniku. Nie uciekaj w sztukę od czegoś, co nazywasz „światem”. Nie ma znaczącej różnicy pomiędzy zapisującymi ciebie memami i genami, a zapisanym słowem. Książka jest nie mniej żywa, jak ty. Ty zaś jesteś nie mniej martwy niż ona. Jesteś postacią z powieści, jesteś powieścią, literą, kartką. Książka i zawarte w niej idee są tak samo częścią wszechświata, jak twoje seryjne ludzkie ciało i zawarte w nim memy i efekty fenotypowe. Nie miałaś wpływu na kolor swoich włosów, zgubną skłonność do wiary, język którym mówisz, sposób postrzegania zmysłowego etc. Nie masz też wpływu na najbardziej nawet złożone mieszanki tych wszystkich nie należących do ciebie elementów. Nic czym jesteś nie istnieje jako twoje. Ty nie istniejesz, ja nie istnieję, książka, którą właśnie czytasz, również nie istnieje, są tylko drogi, którymi płynie natura. Ani złe, ani dobre, po prostu drogi. Można tylko, dzięki przypadkowemu darowi ciekawości, prowadzić jakiś drobnutki fragment wszechświata w silniejsze i nie tak powszechne poznawcze drżenie. Wtedy wszechświat styka się z sobą nieco mocniej, nie co silniej patrzy na siebie swoimi w najgłębszej swej istocie nieświadomymi oczami. Czy jest to jakiś cel? Są rzeczy większe od pojęcia celowości! Więc takie pytanie nie ma sensu. Oczywiście dodam, że wora rozwijania ciekawości również pochodzi z mieszanki różnych zdarzeń i z pewnością, nie jest to moja czy twoja wola. To ruch. Ciągłe narastanie, trwanie i niknięcie wszechświatów, a także wiele innych czynności, których jeszcze nie znam i z

których przynajmniej kilka mam nadzieję (nie moją) poznać.

Jak dobrze jest budzić się, nie znając już snu i oglądać gwiazdy różnymi zmysłami oceniając i czytając kalejdoskopy nieba. Mało kto z tych, którzy nie podróżują zdaje sobie sprawę z tego, czym jest odwiedzanie innych planet, zamieszkałych mgławic i niezliczonych ludnych miejsc wszechświatów. To co przybywa, ten co przybywa to przecież w jakimś sensie materia zupełnie egzotyczna, a jednocześnie ta sama. Tożsama poprzez zaczerpnięcie x tych samych praw Natury i obracanie się w kręgu ich przemian. Inna poprzez zupełnie odrębną moc obliczeniową kumulowanych przypadków. Pamiętam z mojego ziemskiego dzieciństwa filmy i książki o kosmitach. Mało kto myślał o tym, jak bardzo obce i jak bardzo bliskie mogłyby być takie istoty. Złożone z tego samego inaczej, inaczej o miliardy lat. To tak jakby wpuścić do jeziora zupełnie obcą substancję, która niekiedy jest w stanie zmienić barwę i smak całej zawartej w nim wody. Niekiedy? Chyba jednak zawsze, jeśli wziąć pod uwagę memy, które rozprzestrzeniają się najszybciej. Jeśli wciąć pod uwagę wszystkie ich melodie, serie znaczeń, poematy... Coraz częściej tak czynię z moimi ukochanymi. Podróżujemy w jednym i w wielu miejscach na raz. Spotykamy zjawiska proste i złożone. Na razie docierają do nas sygnały z wypraw łatwo dostępnych, nie oddalonych od naszego czasu o tysiące lat podróży, w trakcie których spoczywamy zamrożone w statkach, pośród nieskończonej nocy. Niekiedy się budzimy, wzywają nas inne cząstki nas samych. Wtedy podchodzimy do stanowisk obserwacyjnych i długo, nieraz dziesiątki lat patrzymy w gwiazdy i komponujemy tęskne eposy, których mityczne harmonie pogłębiają się z każdą nową płaszczyzną bezgranicznej ciemności i pustki. Jakie to piękne!

Jednocześnie medytuję wpleciona w moje nimfy, tak jak boginka ze świątyń w Kajuraho. Zagłębiamy się w siebie w różnych postaciach, konfiguracjach płciowych czy po prostu wymiennicznych. Natura nie jest tylko układem nerwowym budującym model umysłu nazywany przez żywieł duszą,

świadomością, jaźnią, czy też rozumem. Trzeba czegoś więcej. Należy zdawać sobie sprawę z atawistycznego, chtonicznego ciężenia, z tej gwiazdy instynktów, na którą wreszcie trzeba spojrzeć, zaś jej moc grawitacyjną wykorzystać jak najsilniej. Wiem, że moje tantryczne zabiegi nie będą dla ciebie w pełni zrozumiałe, Czytelniku. Memy tła i religijności rozmnażają się przez narządy rodne, dbają o ilość potomstwa i ich odpowiednie przygotowanie do nie myślenia. Dlatego nie brakuje w religiach definicji właściwych i niewłaściwych seksualności. Istoty oddają się jej w sposób właściwy, lub niewłaściwy. Pierwszy jest aktem wiary, drugi zaś wyrazem perwersyjnej przyjemności związanej z nihilistycznym zaprzeczaniem temu w co się tym głębiej wierzy. Nie ma nic głupszego i nie bardziej nieprawdziwego! Szaleństwo każde nadawać tak wielką wagę małym zbiorom atomów, o których model umysłu sądzi, że są nim, podczas gdy to on wcale nie istnieje. Jakie to śmieszne! Jestem tylko częścią wszechświata, pyłkiem do potęgi n – tej. Seksualność to rzeka ewolucji, nie mam na nią żadnego wpływu. Muszę zobaczyć jej słońce i umieć poruszać się wzdłuż linii jego sił. Jest to delikatniejsze niż najwspanialsza znana do tej pory temu językowi poezja liryczna, a także śmielsze niż wszelkie próby owych „zbuntowanych mistyków wiary”. Nie tylko seksualność należy traktować jako potężną gwiazdę, w której polu grawitacyjnym jesteśmy zatopieni. Oczywiście umysł też jest czymś takim, podobnie jak i sama ciekawość, wraz ze wszystkimi cechami i elementami, które składają się na mniej, lub bardziej ograniczone złudzenie osobowości. Nie należy w tych wszystkich siłach i cechach szukać czegoś swojego. Nie ma żadnych podmiotów, ani podmiotowości. Dlatego gdy teraz zanurzam się w męskiej postaci w Rani, zaś ona zanurza się we mnie w swoim męskim odpowiedniku, nie jest to żadnym buntem przeciwko niczemu, nie jest to też wiarą w cokolwiek. Sperma, która ze mnie wypływa jest rzeką, tak samo jak ta, która we mnie wpływa. Nie chodzi nam już o potomstwo i chodzi o nie tym bardziej. Nie będzie żadnych bobasków z tego trwającego już wiele dni rytmu przypływów i odpływów, oraz wzmacniania się nerwów odpowiedzialnych za osiągnięcie potężnych stanów

emocjonalnych i oczyszczenia z nich. Dziećmi natomiast są skrzydła ciekawości, odkrywanie i spostrzegawczość odkrywcy. Ileż więcej można zauważyć, gdy w tym samym czasie jest się (...) i kopuluje się w artystyczny sposób z trzema osobnikami odrębnej płci na sposób (...), który włączyłam zresztą do jednego z tańców w SNA używając substancji atawistycznej oznaczonej numerem „RASA 12928”.

Ta ze mnie, która była pisarką, będzie nią nadal, lecz coraz mniej czasu będzie już potrzebować na pisanie tej książki. Coraz mniej rzeczy bowiem można wyrazić w tym języku, czyli w hindi i tak samo każdym innym z Ziemi, na który ów hindi mógłby zostać zmieniony. Na NZDelhi używamy nowego hindi, który już w zasadzie w niczym nie przypomina swojego poprzednika. Aby zmieścić weń miliony nowych pojęć, a także trybów mentalnych, wprowadziliśmy do niego kilkadziesiąt tonów, takich jak w pendzabskim, czy chińskim, gdzie jest ich (albo przynajmniej było) dużo mniej. Obok tego dodaliśmy wiele nowych fonemów, a także gesty, które nie ilustrują tego co się mówi, lecz są niczym dodatkowe dźwięki i niekiedy tryby. Przywróciliśmy przypadki deklinacyjne z sanskrytu, jednakże doszło ich wiele więcej, aby opisać nowe funkcje. Czasy wzbogaciły się o oznaczenie temp metabolicznych, a także ukazywanie jednoczesności wydarzeń w pierwszej osobie, a także w innych osobach, co jest jeszcze trudniejsze. No bo jak wyrazić w tym języku zdanie typu: „ja (1) z szybkością metaboliczną (a) zrywam kwiatek, którego kolor w ja (2) widzę zmysłami (...) w szybkości metabolicznej (b) i dochodzę do wniosku, że ja (3) o zmodyfikowanym czasie w świetle czasu metabolicznego (c) robi (...)”. To jest jeszcze proste, wydłuża po prostu wypowiedź, ale daje się z ogromnym trudem wyrazić w dawnym hindi. Lecz jak powiedzieć o stanach egzystencji nie będących bytem, ani nie bytem, takich na przykład, jakie znane są mieszkańcom Planety Wirów, gdzie istnieje myśl nowa, wzlatająca na skrzydłach swojej twórczej siły, nie istotne jest natomiast podłoże, czyli „osobnik”. To myśl jest punktem odniesienia, podmiotem lirycznym, można by ją zatem określić

śmiało mianem bytu, gdyby nie to, że nie przejawia cech odpowiednich dla jakiegokolwiek definicji „tego co jest”. Nawet tej najprostszej, starogreckiej i jak to definicje z tamtych dobrych ziemskich czasów, najlepszej jaką wymyślono (później już je tylko psuto). Owa definicja stwierdza, iż wszystko o czym możemy cokolwiek powiedzieć, jest bytem. Lecz cóż uczynić, gdy „istotą” staje się sama funkcja, „wypowiadanie”, które się zmienia i niekoniecznie jest nadal „wypowiadaniem”. Dziwne? Ale przecież cały ten wszechświat jest taki. Istoty z Planety Wirów są bardziej spójne z naturą tego wszechświata niż jakikolwiek ludzki filozof z tej Ziemi, którą znałam.

Idealne piękno moich ukochanych zdaje się nieskończone. Idealne dopasowanie do atawizmów daje nieskończone zetknięcie, coś, co nie może się zatrzymać. Nadal uwielbiam pieścić Rani, Kadzól i Czandni w ich pierwotnych postaciach poprzez moją pierwotną postać. Uwielbiam je mieć w sobie. Ich kształtnym palcom nie dorówna żaden lingam naszych faunów. Ani żadne (...) i (...) istot (...) i (...). To samo można powiedzieć o ich aksamitnych językach. Wadź była bardzo natchniona, gdy je tworzyła, być może jakieś napięte resztki niewykorzystanej mocy obliczeniowej Natury na Kuberze dały nam moc do tego wszystkiego. Przypuszczam, że Słoneczny mógł o tym wiedzieć i celowo wybrał tamtą akurat żywieli. Przeanalizował ciekawość we mnie zawartą i znalazł jej uzupełnienie na księżycu, który stał się na szczęście młodą cywilizacją przesympatycznych stworzeń i naszym wiernym sojusznikiem. Piszę sojusznikiem, bo wybuchła wojna, która już się skończyła. Była to wojna z żywielią, bardzo rzadko walczy się bez udziału żywieli (co oznacza, że są one na swój sposób potrzebne innym, gdyż wojna jest przecież jedną z sił napędzających przemiany). Wojna została przez nas wygrana, zaś żywieli przestała istnieć, gdyż nie było większych szans na jej ucywilizowanie. Dodam, że nie my postanowiliśmy o jej usunięciu. NZDelhi jest jeszcze zbyt młodą cywilizacją, aby ważyć się na takie oceny. Może powinnam ci o tym opowiedzieć Czytelniku? Chyba jednak nie, fabuła to bowiem narkotyk czyniący sztukę przyziemną, atawistyczną

rozrywką, przesłaniający przesłanie artystyczne. Istnieje sztuka atawizmów, ale to nie jest to samo, co atawizm zawarty w sztuce dla przyciągnięcia żywielowej uwagi. Bo cóż mówi radość płynąca z przeżywania fabuły? Mówi: „O dzielny Czytelniku, który żyjesz życiem dla samego życia, pożycz sobie dla rozrywki czyimś innym życiem, by tym milej ci było żyć życiem.” To sztuką nie jest, lecz religią i problemem tła.

Teraz, między innymi, stoję się czymś analogicznym do trawy na planecie (...). Owo coś ma w sobie ciekawy przykład przekształcenia na drodze ewolucji naturalnej. To prawdziwy poemat! Kwitnąc, rosnąc, przeżywając światło gwiazdy (...) przesyłam to do reszty mnie. Inspiruje mnie to do wiersza, pieszczoty i tańca. Sprawia, że zmieniam kurs statku. Czy reakcja następuje natychmiast. Nie, oczywiście że nie. Część Gauri nie dowie się jeszcze przez długie wieki o tym, co znalazła w trawie (...) będąc nią przez chwilę. Ta część mnie była blisko, lecz z pewnością zaistniało kilkuminutowe opóźnienie na stykach bram przestrzennych. To nie jest dziwne. Odbywa się również w tobie Czytelniku, jeśli jesteś podobny do istot, jakie znałam z lat mojego dzieciństwa na ziemi. Ukłucie w duży palec u nogi dochodzi do ciebie z innym opóźnieniem, niż dźwięk usłyszany przez ucho. Jesteś zbiorem różnych opóźnień, zaś chwila obecna jest dla ciebie (jak i dla mnie) ideą, której żadne z nas nie dostąpi. Nie ma w tym nic złego, owe opóźnienia są istotą złożoności tego wszechświata. Tylko dlatego nie jest idealnie jednorodny i są w nim galaktyki i gwiazdy. To mimo wszystko nic złego, nie sądzisz?

- Witaj Ludwiku – powiedziałam do mojego przyjaciela na uliczkach NZDelhi. On również stał się bardziej polifoniczny, co ułatwia mu komponowanie muzyki.
- Guten Tag, panienko – uśmiechnął się kompozytor. Byliśmy w Ogrodach Lodi, papużki krzyczały tak mocno, że musieliśmy podnosić głosy. Mechaniczne ptaki rozzuchwaliły swoich biologicznych braci do nieprzytomności. Papużki bardzo często powtarzały

dodekafoniczne serie Drugiej Szkoły. Czyniły to mniej świadomie (cokolwiek to słowo znaczy) od swoich odpowiedników z metalu, jednakże w owym mniej było też więcej. Sprzyjała temu przypadkowa moc obliczeniowa natury. Kilkanaście pokoleń papug każdego dnia stykało się na gałęziach z muzyką serialną i przynosiło to ciekawe rezultaty. Kompozytorzy Drugiej Szkoły kręcili się po parku i czynili notatki na staromodnym papierze nutowym, co było dla nich inspirujące i jak wiecznie podkreślali, chroniło ich przed przegadaniem. Musiałam się uśmiechnąć, gdyż Ludwik odpowiedział mi iście cesarskim uśmiechem. Pocałowałam go z mocą, choć wiem przecież, że nie zdecydował się o rozbudowanie swojej formy o takie atawizmy. Jest przecież dżinem muzyki.

- Jaka jestem szczęśliwa! – zawołałam wesoło i odtańczyłam krótki fragment tańca, nad którym ostatnio pracowałam z moimi studentami. – Wszystko jest takie piękne i nie ma końca w zbliżaniu się do tego piękna!
- Szczera prawda – przyznał kompozytor kiwając z uznaniem głową, aby wyrazić uznanie dla mojej choreografii. Chyba rzeczywiście była ładna, lecz odkryłam jeszcze parę szczegółów w wysokim stopniu szkodzących całości. W innych miejscach ogarniały mnie: rozkosz, poetycka monotonia podróży (kilkukrotnie), spowolniony metabolizm Planety Wirów, pogawędka z Klee 7 i bycie (...), (...) oraz (...).
- Ogrody Lodi niewiele się zmieniły – zauważyłam, – chyba niewiele można w nich jeszcze udoskonalić. Takie jakie są wydają się wspaniałe.
- Miło dla odmiany móc odwiedzić jakieś miejsce, gdzie „wszystko jest po staremu” – zgodził się ze mną Ludwik i poszliśmy do grobowca, gdzie czekały na nas fortepian i skrzypce. Zaczęliśmy grać sonatę Ludwika. Była niesamowicie piękna. Muzyka opanowała mnie bez reszty i nie zagłuszałam jej złudzeniem swojego istnienia.
- Daleka podróż – westchnęłam zdejmując smyczek ze struny idealne wiernej kopii Stradivariususa.

- Kolej na jeszcze dalszą – dodał kompozytor, widać było jednak, że jest zadowolony ze swojego dzieła, co raczej nie było dziwne. – Co dzieje się z Czandrą? – zapytał. – Przywykłem do tego młokosa, chciałbym go znowu zobaczyć.
- Ja również – rzekłam, – lecz postanowiliśmy szukać kilku rozwiązań, które być może pozwolą go uleczyć bez zbyt drastycznych zmian jego osobowości. Rozsądek przemawia za tym, aby się nie spieszyć. Wszyscy jesteśmy za niego odpowiedzialni. Bądź co bądź nie zgłosił się dobrowolnie do tej wielkiej podróży, poza tym żywię do niego ogromny sentyment. Nie chciałabym unicestwić przyjaciela z dzieciństwa.
- Doskonale cię rozumiem, panienko – zgodził się ze mną przyjaciel.

(423)